



Życiorys Wiel. Wincentego Pallotti'ego Założyciela Zgromadzenia misyjnego XX. Pallottynów.

Między kapłanami, którzy w ubiegłym stuleciu byli prawdziwą ozdobą i chlubą Kościoła, zajmuję poczesne miejsce ojciec nasz, czcigodny ks. Wincenty Pallotti. Choć założona przez niego Kongregacja niemal w wszystkich częściach świata skutecznie pracuje nad zbawieniem dusz i cieszy się uznaniem Stolicy Apostolskiej, mimo to osobliwym jakimś zbiegiem okoliczności mało słyszano w Polsce o ks. Wincentym Pallotti'm, o jego życiu i działalności. Atoli, gdy od dwóch lat osiedlili się Pallottyni w Galicyi, uważam za obowiązek bliżej zaznajomić polskie społeczeństwo z tym opatrnościowym mężem. W tym też celu przez cały rok będziemy umieszczać w „Królowej Apostolów“ szereg artykułów które dadzą dokładny obraz życia i cnót ks. Wincentego Pallotti'ego, a nadto przedstawiają początek i rozwój Kongregacji misyjnej, którą on do życia powołał.

Wincenty Alojzy Franciszek trojga imion Pallotti, potomek szlacheckiego i starożytnego rodu, wywodzącego się od numbryjskich książąt z Nursyi, urodził się dnia 21. kwietnia r. 1795 w Rzymie. Rodzice jego Piotr Pallotti i Marya Magdalena de Rosi posiadali znaczny majątek, a prawdziwie chrześcijańskim życiem zjednali sobie ogólny szacunek i poważanie. Matka zwłaszcza odznaczała się taką dobrocią i miłością, dla domowych i obcych, że w oczach tych, którzy ją znali, uchodziła za niewiastę obdarzoną szczególniejszymi łaskami od Boga. Nic też dziwnego, że Wincenty kochał swych rodziców, że czcił ich pamięć do końca życia. Ilekroć tylko nadarzyła mu się sposobność, wychwalał ich, mówiąc: „Miałem świątobliwych rodziców, głęboką wdzięcznością jestem przejęty dla nich za wszystko, co od nich otrzymałem; jakież rachunek będę musiał złożyć na Sądzie Bożym, że nie trzymałem się ich zbawiennych rad i upomnień“. W nagrodę za tak piękne wychowanie syna dozwolił Bóg obojga małżonkom przyjąć z rąk jego Komunię św., podczas Mszy św., którą pierwszy raz jako nowowyswięcony kapłan odprawił. Ale i później radością przepełniało się ich serce, gdy widzieli, jak Wincenty świętem swem życiem z każdym dniem coraz większą zyskiwał w całym Rzymie miłość i szacunek.

Pobożność, którą Wincenty wyssał z piersi matki, rozwijała się w nim w miarę jak rozwijały się jego siły i umysł. W latach dziecięcych jeszcze miał on tak wielki wstręt do grzechu, że rodzicom nigdy najmniejszej nie sprawił przykrości. Wedle ścisłych dochodzeń procesu beatyfikacyjnego, Wincenty przez całe swe życie nie splamił duszy grzechem ciężkim, tak więc łaskę otrzymaną na Chrzcie św. bez przerwy do ostatniego tchu życia nienaruszoną zachował. Dzieckiem już bacznie zwracał uwagę na poruszenia duszy i serca, pilnując, aby wszystkie jego myśli i pragnienia podobały się Panu Jezusowi i Najśw. Pannie. W pracy nad własnem udoskonaleniem umiał mały Wincenty szukać pomocy Bożej w modlitwie. Licząc zaledwie trzy lata, rzucił się pewnego razu na kolana przed wizerunkiem Boga-

rodzicy i z złożonymi rączkami błagał Ją, mówiąc: „Spraw, droga Matko, abym był dobrem dzieckiem“.

Najmilszą jego rozmową była rozmowa o Jezusie Panu i o Najśw. Pannie Maryi. Ku Nim też kierował swoje myśli tak w zaraniu życia, jak i później w apostołskich pracach.

(C. d. n.)

Marya: Uzdrawienie chorych.

Ktoż z was, odmawiając litanię loretańską, nie wzywał Najświętszej Panny Maryi onem słodkiem i pełnem pociechy wezwaniem — „Uzdrawienie chorych, módl się za nami“? Jakoż Marya jest rzeczywiście uzdrawieniem chorych. Ona nie tylko troszczy się o dobro duszy, ale także o dobro naszego ciała.

Wystarczy mi pójść do odpustowego miejsca i wstąpić do kościoła, gdzie się znajduje obraz Bogarodzicy cudami wstawiony, aby się przekonać, że nie bez przyczyny udają się wierni do Maryi z prośbą o ratunek w potrzebach doczesnych. Tyje tam znaków Jej dobroci i potęgi. Tam na ścianie wiszą kule. Zostawił je kulawy od urodzenia i odszedł do domu zupełnie uzdrowiony. To srebrne wotum, wyobrażające oko, zawiesiła ślepa dziewczynka. Przy obrazie Maryi przejrzała nagle i w dowód wdzięczności ten dar złożyła. Tam znowu widzę złote serce. Przyniosła je niedawno strapiona matka, której konające dziecko u stóp Maryi w jednej chwili odzyskało zdrowie. A ileż to publicznych podziękowań za otrzymane łaski z rąk Maryi znajduje się w przeróżnych książkach i gazetkach, wydawanych ku czci Bogarodzicy. Tak więc jest pewną rzeczą, bo doświadczeniem stwierdzoną, że Najświętsza Panna Marya jest Uzdrawieniem chorych, miłościwą naszą niebieską lekarką.

Lecz godzi się zapytać, czy Marya własną mocą spełnia nasze prośby? Czy Marya sama z siebie może nam dać zdrowie, zmniejszyć nasze cierpienia? Sama z siebie tego uczynić nie może. A więc na czym polega Jej moc i potę-

ga? Na Jej pośrednictwie, na Jej prośbach, zanoszonych za nami do Boga. Kiedy Bóg może uczynić wszystko, co chce, do nikogo się nie odwołując, ani nie potrzebując niczyjej pomocy, to Marya może też wszystko uczynić, ale z odwołaniem się do swego Boskiego Syna, który Ją zawsze wysłuchuje. Czyż można choćby na chwilę wątpić, aby Jezus nie spełnił życzeń Swej najlepszej Matki? Jeśli na prośby królika z Kafarnaum uzdrowił jego konającą córeczkę, czyż podobna, aby najlepszy Syn nie wysłuchał swej najlepszej Matki, gdy Ona wstawia się za nami?

Tak więc Marya może nam dopomódz, ale Marya chce nam jeszcze dopomódz, bo jest naszą Matką. Sam Jezus oddał nam Ją za Matkę. Kiedy wisiał na Krzyżu i kiedy już umierał, spoglądał jeszcze raz na Jana i na Maryę i rzekł: „Oto matka twoja“. W ostatniej chwili życia oddał Jezus Janowi Maryę za Matkę, a w jego osobie i nam. A kiedy tak, to czegoż nie możemy się od Niej spodziewać? Wszak każda matka lituje się nad swoim dzieckiem, do serca je swego przytula, gdy płacze, rękę podaje, gdy upada, nocę całe czuwa przy jego łóżeczku, kiedy choruje. Oto tak strzeże, tak się opiekuje dobra matka swoim dzieckiem. Błuźnictwem byłoby mówić, że Marya jest gorszą Matką od tej, która nas na świat wydała. Przypomnijmy sobie ów pierwszy cud, który Jezus uczynił na godach w Kanie. Gospodarzowi wesela zabrakło wina i kłopotał się tem niemało, że nie będzie mógł zaproszonych tak jakby pragnął ugościć. Widzi Najświętsza Panna Marya jego utrapienie i zaraz wstawia się za nim do Jezusa i mówi — wina nie mają — Synu mój spraw proszę, aby mieli wino. I w sześciu stągwiach woda wnet zamieniła sę w wino. A czemuż jest brak wina na małżeńskich godach wobec utrapienia i nędzy nieszczęśliwych chorych? To chyba kropla wody w stosunku do całego morza. Miała Najświętsza Panna Marya litość nad drobną przykrością gospodarza wesela, to czyż nie zmiłuje się nad Swemi cierpiącemi dziećmi, które nieraz lata całe jęczą na łożu wśród najokropniejszych boleści?

A więc spieszmy do Maryi w każdym utrapieniu, prośmy Ją o zdrowie w naszych chorobach nawet wtedy, gdy nas lekarze całego świata opuszczą — ale przedewszystkiem uciekajmy się do Niej w chorobach duszy, bo najbiedniejszy z biednych, to grzesznik. Biedniejszy ten, co pozbawiony łaski Boga, aniżeli ten, co stracił zdrowie ciała.

Idźmy, tulmy się jak dziatki
Do Serca Maryi Matki,
Czy nas nęka życia trud,
Czy też czerni winy brud.

Miłość pracy.

Chrześcijańscy mężowie! Kochajcie pracę. Ona jest waszym obowiązkiem. Do was przedewszystkiem odnoszą się słowa Pisma św.: „W pocie czoła będziesz pożywał twego chleba“. Was obdarzył Stwórca pełnią sił ciała i ducha, abyście mogli pracować. Chrześcijańscy mężowie — do was należy troska o utrzymanie rodziny — dlatego też musicie pilnie i chętnie pracować.

Kochajcie pracę, chrześcijańscy mężowie! Ona jest dla nas wielkiem dobrodziejstwem. Praca utrzymuje w zdrowiu waszą duszę i wasze ciało, praca pokój wnosi do waszego domu, ona wam zapewnia dobrobyt i darzy was siłą i męstwem.

Dopiero wtedy utracił Samson siły, gdy się oddał gnuśnej rozkoszy. Król Salomon był tak długo najmędrszym z władców świata, jak długo budował świątynię, bezczynność przyprowadziła go do grzechu i głupoty. Uczony kardynał Bellarmin, ze zgromadzenia OO. Jezuitów, zapytany, którzy z ludzi najprawdopodobniej osiągną zbawienie, odpowiedział: — ci, co cały dzień pracują na utrzymanie życia.

Kochajcie pracę! Ona wam chwałę przynosi. Zwykły prostaczek w ubogiej odzieży, o spalonym od słońca obli-

czu, robotnik o stwardniałej dłoni, uginający się pod ciężarem fabrycznego młota, zasługuje na stokroć większą cześć, aniżeli zamożny szlifibruk, który roztrwania odziedziczony po ojcach majątek. Każdy dobrze myślący człowiek z głębokim szacunkiem uściśnie spracowaną rękę zarobnika, a z wstrętem odwróci się od próżniaka, który jest ciężarem społeczeństwa.

Kochaj pracę i nie znieważaj jej grzechem. Nie naśladuj tych, co swój zawód obrzucają stekiem przekleństw. Zostaw szatanowi przekleństwo. Czy nie dosyć, że on bluźni Bożemu Imieniu? Ty jesteś chrześcijaninem katolikiem. Język twój rumieni się Krwią Chrystusa Pana, którą przyjąłeś w Komunii św. Więc niechaj błogosławieństwo wychodzi z ust twoich, a nie przekleństwo. „Mowa twoja cię zdradza” — mówiła służebnica do Piotra, kiedy się nieszczęsny zapierał swego Mistrza; „zaprawdę ty jesteś z Jego uczniów”, mówiła. Do przeklinającego należy podobnie powiedzieć: Mowa twoja cię zdradza. Zaprawdę ty uczniem czarta, a nie Jezusa, bo czartowskie dzieło prowadzisz

Mężu chrześcijański! Nie znieważaj pracy bezwstydną rozmową! Czyż to nie smutne, że katoliccy robotnicy zabawiają się podczas pracy żartami, które rumieniec wstydu wyciskają na twarzy przyzwoitego człowieka? Usłyszysz tę wstrętną mowę w warsztatach, w fabryce, w kopalniach. Niebaczni! Czy nie widzicie, że śmierć wisi nad wami, że w jednej chwili z niedokończonym słowem bezwstydu. Bóg was może powołać przed Siebie, abyście złożyli rachunek ze zgorszenia, które siejecie naokół? Jakimżeby gniewem zapalał Apostoł narodów, gdyby wstąpił dzisiaj między pracujące rzesze — on, co chce, aby między chrześcijaninami nie było nigdy próżnego słowa? Mężowie chrześcijańscy, nie znieważajcie świętej pracy bezwstydną mową! Jeśli kochasz Chrystusa i swoją duszę, surowem słowem upomnisz grzeszących, a przynajmniej okażesz, że ci się ich mowa nie podoba wcale. Wtedy pole waszej pracy będzie świątynią, a Bóg sam będzie z wami pracować.

Świątą jest praca! Ona podnosi siły wasze, chrześcijańscy mężowie! Duszę waszą uszlachetnia, zjednywa wam szacunek i dobrobytem obdarza.

Zapewniona przyszłość.

Jakaż obawa przejmuję serce niejednej matki, kiedy pomyśli o przyszłości swej. Troska o zapewnienie bytu swemu dziecku pozbawia ją spokoju w dzień i w nocy.

Co z nią uczynić? Majątku nie posiada, do klasztoru nie chce wstąpić, a więc niechaj wyjdzie za mąż, to jedyna i ostatnia rada. Czy atoli ta córka ma ochotę do stanu małżeńskiego, czy zdoła wypełnić wielkie i trudne obowiązki matki i żony, o to wcale nie pyta przezorna rodzicielka. I oto rozpoczyna się gonitwa za mężem. Dla zapewnienia przyszłości musi się ofiara macierzyńskiej troskliwości ubierać modnie, musi się obwieszać przeróżnymi ozdobami, aby zwrócić na siebie uwagę. Biedna córka! Gdzie tylko można złowić narzeczonego, bez względu na niebezpieczeństwo utraty niewinności, wszędzie ją można zobaczyć. Oto towar wystawiony na sprzedaż. Sumienie czyni wyrzuty, lecz wobec tak ważnej sprawy, jaką jest zapewnienie przyszłości, musi ostatecznie zamilknąć. Chwała Bogu! — woła ucieszona matka — córka znalazła męża. Dobrze, że jest, więc kto by tam patrzył na jego błędy. Wie matka, że przyszły zięć prowadzi zbyt wolne życie, że nie zna ani Boga, ani kościoła — cóż to szkodzi? Córka będzie miała zapewniony byt. Ach jakże karygodna lekkomyślność, jaki brak miłości względem własnego dziecka, które przez całe życie będzie gorzkimi łzami oblewać nieszczęsne małżeństwo!

Chrześcijańskie matki! Pocóż ta szkodliwa troska o przyszłość? Kto może i chce pracować, ten bezwątpienia znajdzie sposób do życia i przy oszczędności tyle zdoła odłożyć, że mu starość nie będzie ponurą. Tylko więcej wiary, więcej ufności w Opatrzność Boga, który jest najlepszym Ojcem dla wszystkich. A choćby twa córka zosaąhzaobao z patrze-

nia? Przyznaj matko, że dziecko tve będzie szczęśliwem w ubóstwie z Jezusem, choćby na służbie u ludzi uczciwych, aniżeli w małżeństwie, które jej całe życie zatruje.

Cud św. Róży limańskiej.

Święta Róża z Limy często rozważała o Bogu. W rzeczach nawet najdrobniejszych podziwiała Jego piękność, mądrość i wszechmoc. Dość jej było małego zobaczyć robaczka, albo drobną trawkę, aby się już cała w rozmyślanii zatopiła. Z wszystkich kwiatów najwięcej ceniła różę, bo ona jej przypominała Najśw. Pannę Maryę. I w rzeczywistości róża, ta kwiatów królowa, zawsze była uważana za symbol Maryi. Przecież w loretańskiej litanii nazywamy Maryę różą duchowną.

Z tej też przyczyny ubieranie obrazów Matki Bożej kwiatami jest zupełnie właściwe. I święta Róża limańska starała się o to, aby figura Najśw. Panny, umieszczona w jej pokoju, zawsze była uwieniczona świeżymi kwiatami róż. Niestety w porze zimowej nie mogła tego uczynić. Kiedy więc pewnego razu, spoglądając na obraz Boga Rodzicy, żałowała, że go nie może ozdobić kwiatami, u stóp jej nagle wyrasta krzew różany, na którym kołyszą się trzy wspaniałe rozkwitłe różę. Oto Marya, pomyślała zaraz święta dziewica. Pierwszy kwiat to Marya, córka Boga Ojca, drugi, Marya, Matka Syna Bożego, a trzeci, Marya Oblubienica Ducha świętego. Uszczęśliwiona zrywa kwiaty i niesie je Najśw. Pannie mówiąc: „Cóżbym dała za to, o Matko moja, abym Ci wraz z temi różami przyniosła serca wszystkich ludzi.

Spełnijmy, kochani czytelnicy, wielkie pragnienie świętej Róży z Limy i oddajmy ochotnie serca nasze Maryi. Nieśmy Jej w dani różę, które nigdy nie więdną, które zawsze mamy pod ręką i zimą i latem, miłe Matce Bożej różańcowe modlitwy.

Z dalekich krajów.

Z Ameryki.

Wielebny Księżu Superyorze!

Powodowany życzliwością dla świeżo podjętej pracy misyjnej przez zacne grono XX. Pallottynów, chciałbym się i ja przyczynić bodaj skromną cegiełką do rozszerzenia i ugruntowania zbożnego i chwalebnego dzieła, które czytelnikom „Król. Apost.“ aż nazbyt dobrze jest znane. Myślałem nad tem, jakby to w moich warunkach można było przysłużyć się Panu, Czcigodni Ojcowie. Na ofiarę zdobyć mi się trudno, lecz co mogę, to uczynię; nauczyłem się jako tako pisać w szkole, gdym jeszcze w Galicyi przebywał, więc skorzystam z mych wiadomości i napiszę parę zdań, które, jeśli co warte, proszę umieścić przy sposobności w waszej gazecie.

Niejeden zapewne chciałby coś usłyszeć o Ameryce, bo choć jej nie zna bliżej, chociaż jest daleko za morzem, jednak ma tu znajomych i krewnych, o których pragnąby wiedzieć, czy im się tak samo powodzi, jak w Ojczyźnie. Wyobrażam sobie, jakby to n. p. i mnie było przyjemnie, gdyby mi życzliwy przyjaciel przysłał wieści i opisy z dalekiej nieznanej ziemi!

Dziś wiele mówi się o Ameryce, każdy na swój sposób ją przedstawia, wychwala lub gani. Rzadko jednak można się spotkać z bezstronnym opisem Stanów Zjednoczonych. Moim więc zamiarem jest, pomówić z Wami, Szan. Czytelnicy, o życiu i pracy, o kościołach i szkołach, o miastach i ich mieszkańcach w Ameryce północnej.

Zabierając się do tej pracy, czuję, że nie tak to łatwo napisać, jak pomyśleć. Mnóstwo szczegółów ciśnie się naraz pod pióro — które z nich wybrać, które najpierw opisać? W porę przypomniała mi się przestroga: „co za wiele, to nie zdrowo“, więc też na początek raczcie przyjąć odemnie krótką wiadomość o doniosłym zdarzeniu, które radością napełniło serca wszystkich Polaków w Ameryce. W ro-



KOPIEC
COLLEGIUM MARIANUM.

ku 1908 otrzymaliśmy pierwszego polskiego Biskupa na ziemi amerykańskiej, w archidiecezyi chicagowskiej (czytaj: czikagowskiej) — a jest nim: J. Eks. Najprzew. ks. biskup Paweł Rhode.

Ks. biskup Paweł Rhode pobierał początkowe nauki w W. Ks. Poznańskim; dalsze zaś studia odbywał w Ameryce. Po ukończeniu filozofii i teologii otrzymał święcenia kapłańskie w Chicago i tutaj obecnie jako biskup przebywa. Często odwiedza polskie kościoły, a w czasie tych wizyt udziela Sakramentu Bierzmowania. Tak n. p. w najnowszym numerze „Gazety katol.” czytam następujące słowa: „Milwaukee, Wis. W tutejszych polskich parafiach będzie bierzmował w grudniu b. r. J. Eksc. ks. biskup P. Rhode. Dzień bierzmowania jeszcze bliżej nie oznaczony”.

Tyle obecnie. Na przyszły raz, jeśli mi da Pan Bóg doczekać, powiem Wam o tutejszych kościołach polskich.

Pozdrawiam Was wszystkich i polecam się Waszym modlitwom.

Czytelnik „Król. Apost.” z Chicago.

Z Danii.

Ponieważ około 10.000 polskiego ludu, przeważnie z Galicyi, pracuje w rozproszeniu po duńskich wyspach i Jutlandyi, więc godzi się umieścić w waszej gazecie, Czcigodni Księża, przyszli misjonarze tych krajów, choćby krótki opis stosunków, z jakimi muszą się spotkać wszyscy, którzy idąc za podszeptem niesumiennych agentów, będą tutaj szukać wysokich zarobków.

Właśnie teraz (artykuł przysłany nam w listopadzie 1909) powracają nasi bracia robotnicy z Danii pod rodzinną strzechę — czy zdrowi, czy szczęśliwi? A tak sobie dużo obiecywali. Czy bogatsi? Oj, podobnoć biedniejsi, aniżeli z domu wyjechali, biedniejsi na majątku, ale, stokroć biedniejsi na duszy. Przed kimże się użalą, przed kim wstyd swój wyjawiają? Alboż to nie wiedzą sami, że ciężką swą pracę nie wzbogacili siebie, ale agentów i Duńczyków?

Obiecywał im ten podstępny agent złote góry. Jakże

tam łatwy zarobek — mówił — jak wysoka płaca, jak czarująca podróż. Pracodawcy zapłacą wam drogę, pojedziecie przez bogate Prusy, a potem będziecie płynąć morzem na okrętach około wybrzeży cudnych wysp. Czyście kiedy widzieli kolej żelazną, przeprowadzoną przez most z okrętów, łączący wyspę z wyspą? Prawda że nie. A wy i taką koleją jechać będziecie. Zobaczycie kawał świata w towarzystwie swych znajomych. poznacie obce narody, a co najważniejsza, lekką pracą zarobicie tyle, że sobie nietylko posprawiacie piękną odzież, ale jeszcze do domu przywieziecie ładną sumkę zaoszczędzonych pieniędzy.

I kościołów katolickich i księży katolickich tam dosyć, tak mi dalej prawili. W samej Kopenhadze jest siedem kościołów. Jest tam i katolicki biskup. Prócz tego znajdziecie jeszcze kościoły w Zelandyi — Helsingör Røskild, Ledreborg, Slagelse, Naestved, Kjøge na Lolandyi w Maribo kościół i klasztor, na wyspie Fünen, w Nyborg, Svenborg, Odense, na Jutlandyi w Aalborg, Rauders, Aarhus, Horstens, Wale. Friedericia Kolding, Esberg i w wielu innych miejscowościach. Zresztą właściciele większej posiadłości własnym kosztem sprowadzą księży, gdybyście za daleko mieli do kościoła.

Tak mówili agenci — a biedni robotnicy polscy dali się obalamucić i pojechali — pojechali na niedolę, na twardą pracę, na nędzny zarobek, kiedy nawet z tych kościołów korzystać nie mogą, bo Dunczycy pod grozą utraty zarobku zmuszają ich do roboty nawet w niedziele i święta. I stoją te kościoły puste, bo polscy robotnicy muszą tutaj o Bogu zapomnieć. Tylko zepsucie truże ich serca, tylko się zgorzeniem karmią, a niejedna dziewczyna z hańbą wraca do domu.

(C. d. n.)

X. prob. B.

Z naszych Domów misyjnych.

Święto Niepokalanego Poczęcia Najw. Panny Maryi i jego oktawa na Kopcu.

Venite seorsum et requiescite pusillum.

Niewygody misyjnych prac już bardzo znużyły Apostołów. Więc Jezus spostrzegłszy ich utrudnienie daje im odpoczynek: — Pójdźcie w górę — mówi — i odpocznijcie maluczko. — I poszli za Nim, a On zawiódł ich na ustronie, gdzie pod okiem swego Boskiego Mistrza odpoczywali, trawiąc czas na rozmyślaniu i modlitwie.

Życie misjonarza jest w zupełności podobne do życia Apostołów. Również i jego trapią niejednokrotnie niewygody i niedostatki. Atoli wytrawny misjonarz wcale się niezraża, gdy mu przyjdzie przeżywać dni pełne udręki, zawodów i cierpień — on wie i rozumie, że rola dopiero przy ciężkiej pracy wyda obfite plony. Inaczej jest z młodymi, oni pod wpływem przeciwności zniechęcają się łatwiej i ustają. A właśnie na Kopcu, wyjąwszy moją niegodną osobę, wszyscy są młodzi, zaledwie początkujący nowicjusze. Więc, gdy im tu przez całe trzy miesiące przyszło znosić niedostatek, gdy po całodziennem zajęciu w domu i w polu czekał ich odpoczynek w źle urządzonej mieszkanie, gdy z powodu braku kaplicy byli pozbawieni uroczystych nabożeństw i częstszych ćwiczeń duchownych, mimo w ich sercach rodziło się pytanie — dlaczego tak?

Wreszcie nadszedł czas, że i do nich powiedział Zbawiciel — pójdźcie w górę i odpocznijcie maluczko. — Dnia 8-go grudnia rozpoczęły się na Kopcu pierwsze ćwiczenia duchowne, egzercycye. Podczas egzercycyi ustają wszelkie zajęcia, prócz tych, które są potrzebne do utrzymania życia, aby się każdy bez przeszkody mógł poświęcić Bogu i pracy nad własnem udoskonaleniem. W ścisłem milczeniu trwały te duchowne ćwiczenia przez całą oktawę Niepokalanego Poczęcia. Wczesnym rankiem zgromadziliśmy się w kaplicy, aby wysłuchać nauk, a resztę czasu spędzić na rozmyślaniu i modlitwie. W wolnych zaś chwilach badaliśmy w świetle wiary własne sumienie, aby z pomocą

łaski Bożej pozbyć się wszystkiego, coby się u nas mogło nie-
 podobać Jezusowi Panu i Najśw. Pannie Maryi. Ubogą kaplicę
 ozdobiliśmy wedle możności. Przypadkowo przysłała nam w tym
 czasie pewna krakowska firma figurę Najśw. Panny Maryi
 z Dzieciątkiem Jezus na okaz. Gdy kilka dni przed rozpoczę-
 ciem egzercycyi przywieziono tę figurę z kolejowej stacyi, tak
 się wszystkim spodobała, że mimo braku gotówki (do dzisiaj
 jest zapłacona — kosztuje 90 kor.) postanowiliśmy ją zatrzymać
 na własność. Dom nasz oddany jest opiece Najśw. Panny,
 a tylko ustawiczne kłopoty pieniężne wstrzymywały mię, że aż
 do tego czasu nie umieściłem w kaplicy Jej wizerunku. Dzisiaj
 już mieszka Marya między nami. Figurę Jej ustawiliśmy nad
 tabernakulum w pięknej mahoniowej szafce, którą otrzymaliśmy
 w darze od dawniejszego właściciela Kopca. I spogląda teraz
 Marya z tronu swego na nas tak mile, tak łaskawie — Ona naj-
 lepsza i potężna Dziewica, najwierniejsza służebnica pańska.
 Niechże się opiekuje łaskawie naszym domem w tych trudnych
 początkach.

Od 8. do 15. grudnia trwały egzercycye na Kopcu, a za-
 kończyły się solenną Mszą św. i ofiarowaniem się wszystkich
 Jezusowi Panu i Maryi. W tym samym dniu odbyło się jeszcze

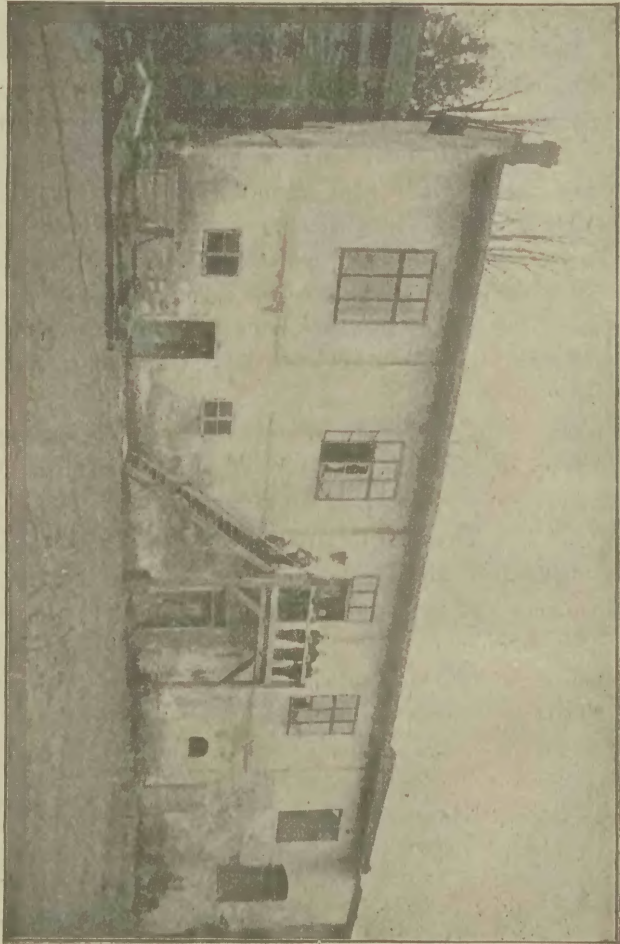
Poświęcenie naszego domu.

Właściwie mówiąc powinniśmy byli ten dzień obchodzić
 jak najuroczyściej. — Wszak to narodziny naszego drugiego
 domu misyjnego w Polsce. — W tym też celu zamie-
 rzałem początkowo sprosić znajomych, a przede wszystkim
 P. T. Księży, z którymi sąsiadujemy. Lecz rozmyśliłem się
 w ostatniej chwili. Dopóki szukamy u naszych przyjaciół po-
 mocy, dopóki jesteśmy zmuszeni żyć z ich miłościwych ofiar,
 dotąd nie godzi nam się wydać nawet jednego halerza na rzeczy,
 bez których obejść się można. Z tego też względu postanowiłem
 nie prosić nikogo. Mam nadzieję, że każdy przyzna mi w tym
 wypadku słuszność, że nadal pozostanie naszym przyjacielem,
 mimo żeśmy go nie ugościli u siebie podczas uroczystości po-
 święcenia domu. Dwaj tylko księża zaszczytili nas swą obec-
 nością, Jeden z nich to znany czytelnikom zacny ks. proboszcz
 z Kleczy, a drugi również proboszcz, nasz szczerzy przyjaciel z są-

siedniej wioski. Za czcigodnym proboszczem z Kleczy przybyli i jego parafianie i już wczas rano! szczerze wypełnili kaplicę.

Bezwątpienia daleko okazałej wypadłaby cała uroczystość, gdybyśmy ją obchodzili wśród liczного grona dostojnych gości, gdybyśmy cały dom przystroili odświeżnie, lecz sądzę najstoso-

NASZE PROWIZORYCZNE COLLEGIUM MARIANUM.



wniej było dla naszego zgrromadzenia obchodzić ją, jak najskromniej. Przecież nie będziemy misyonarzami dla wielkich tego świata, lecz dla polskiego ludu i to właśnie dla tego biednego

ludu, który się tak licznie w naszej kaplicy zgromadził. Zresztą jeszcze po dziś dzień nie możemy się pochwalić pracą, czyż więc z tego względu nie lepiej, żeśmy w cichości obchodzili nasze domowe święto?

O wpół do dziesiątej skończyła się Msza św., a po krótkim kazaniu nastąpiło poświęcenia Kopca.

Kopiec

to nie jeden dom, ale kompleks budynków tworzących czworobok, w pośrodku którym znajduje się podwórze. Fotografia, umieszczona w zeszycie z stycznia, a teraz w większym formacie w zeszycie z lutego, przedstawia właśnie Kopiec od drogi, prowadzącej z Wadowic do Kalwaryi. Ten wielki budynek o licznych oknach to dom mieszkalny. Składa on się z suteryn i z parteru. w suterynach znajduje się kilka pokojów i piekarnia, a w parterze kaplica, wspólna sala rekreacyjna i mieszkania dla księży i profesorów. Idąc dalej w głąb ku podwórzku widzimy po prawej ręce mieszkalnego domu niską budowlę, zakończoną wieżą. Budowla ta to dawny spichlerz, a wieża to suszarnia słoju. Obydwa te budynki spożytkowaliśmy dla naszych celów. Z spichlerza zrobiliśmy refektarz, a dalej idąc ku wieży urządziliśmy kuchnię i spiżarnię. W bieżącym roku mamy zamiar wzniesić nad refektarzem piętro tak, aby wysokością swą równało się z głównym budynkiem. W ten sposób cały dom uzyska piękny front.

Zabudowania, którą się znajdują za wieżą, a których nie widać na fotografii, składają się z dawnego browaru i z piwnic. One w połączeniu z opisanymi budynkami zamykają ostatecznie czworobok.

Z lewej strony domu wzdłuż drogi ukazuje się niski budynek, a za nim wysokie drzewa. To nasz piękny obszerny ogród z kręgielnią i z altanami. Tutaj spędzili przed rokiem jeszcze wesołe chwile wycieczkowcy z miasta i z okolicy.

A gdzie nasze prowizoryczne Collegium Marianum?

Domu tego nie można zobaczyć od drogi, gdyż leży w podwórzku, naprzeciw refektarza. Z tej też przyczyny odfotografowaliśmy go osobno i umieściliśmy w gazetce na drugim obrazku.

Właściciel Kopca rozpoczął budowę wielkiej sali, któraby służyła na liczniejsze zebrania i bale. W czasie, kiedyśmy objęli Kopiec w posiadanie, dom ten jeszcze nie był zupełnie skończony. Brakowało mu podłogi i wyprawy. Nam taka sala była zupełnie niepotrzebna, więc wyciągnęliśmy wewnątrz ściany i w ten sposób uzyskaliśmy kilka klas szkolnych i sypialnie. Właśnie 15. grudnia oddaliśmy ten skromny zakład naukowy opiece Najśw. Panny Maryi. Na razie musi on przez jakiś czas służyć, a potem, gdy wzrośnie liczba uczniów przystąpimy do budowy nowego gmachu Collegium Marianum. Mamy zamiar postawić go w ogrodzie.

Oprócz tych budynków, posiadamy jeszcze dość dobre budynki gospodarcze, a po drugiej stronie drogi oberżę, w której żydek aż do 1. stycznia b. r. nie złe robił interesa. Tam umieściliśmy warsztaty i urządziliśmy gościnne pokoje dla pielgrzymów, którzyby chcieli wedle starego zwyczaju odpocząć na Kopcu, zanim pokłonią się Najśw. Pannie Maryi Kalwaryjskiej.

Liczne dary i życzenia

przysłane nam w adwencie i podczas Bożego Narodzenia prawdziwe do łez nas poruszyły. Ileż to otrzymaliśmy upominków od ubogich robotników z różnych miejscowości, którzy sami znajdują się w niedostatku! Takie ofiary wysoko się ceni — to grosz wdowi. Ileż to otrzymaliśmy listów od polskiego ludu pełnych miłości i czci dla księży misyonarzy, pełnych zrozumienia podniosłej pracy misyjnej zgromadzenia Pallottynów! Więc mimo ustawicznych kłopotów, mimo ciągłego braku święta spędziliśmy wcale wesoło, pełni nadziei lepszej przyszłości. I ksiądz superyor pozostał w domu, dziękując Bogu za tak widoczną dowód opieki nad naszym zgromadzeniem.

Spodziewamy się, że w tym roku dochody z gospodarstwa polepszą nasze stosunki majątkowe. Posiadamy 20 galicyjskich morgów ziemi (około 40 pruskich morgów). Z wiosną wezmą się bracia do pracy, a jeśli Bóg pobłogosławi, będziemy mieli tyle zboża i jarzyn, że wystarczy na utrzymanie domu i inwentarza. Chcielibyśmy jak najprędzej urządzić cegielnię. Mamy tutaj dobrą glinę, mamy i szopy na cegły, które pozostawił dawny właściciel Kopca. Więc nam tylko piec wybudować i pozwoli wypalać cegłę potrzebną do budowy Collegium Marianum.

Przypuszczam, że w przeciągu trzech lat wypalimy dostateczną ilość cegieł, a wtedy już się nie będziemy tak natarczywie naprzykrzać naszym Dobrodziejom o jałmużnę. Atoli teraz muszę prosić, muszę wziąć żebraczą torbę do ręki i żebrać dotąd, dopóki nie spłacę wszystkich długów, jakie ciążą na Kopcu. Ale tych nie pozbędę się tak prędko.

Ach moi kochani czytelnicy, wy wiecie dobrze, że żebrania nikomu nie jest przyjemna, zwłaszcza, gdy się musi pukać do drzwi osób, u których się niedawno było. Powiedźcie moi drodzy, czy kto z was zubożał wskutek tej ofiary, którą chętnie złożył na rzecz domu misyjnego ks. Pallottynów? Prawda, że nie?

Więc nie lękajcie się, jeśli tylko możecie coś dać dla nas, dajcie w Imię Boże. Wasz dar zapisze niebo potrójnie, a nawet poczwórnie, bo tą ofiarą przyczyniliście się do założenia fundamentu pod dzieło, które całemu polskiemu narodowi przyniesie błogosławieństwo.

Od czerwca zeszłego roku szukamy napróżno Dobrodzieja, któryby nam większą kwotą przyszedł z pomocą. Jeszcze nie zdołaliśmy wyrównać połowy ceny kupna za nabyty majątek, a przynajmniej dwie trzecie długu należy nam spłacić, abyśmy tutaj spokojnie bez obawy licytacji mogli mieszkać. Najwięcej gnębią nas procenta, które musimy opłacać od niespłaconej należitości. Czyżby się nie znalazł przyjaciel, któryby nam wypożyczył 5000 do 8000 koron (marek) na niższy procent. Suma ta nie przepadnie. W danym razie zgadzimy się zahipotekować ją na nabytym przez nas majątku na Kopcu.

Uwiadamiamy, że

na Wielkanoc

przyjmujemy do naszego Coll. Marianum znowu chłopców. Kurs nowy rozpocznie się 5. kwietnia.

Chłopcy, którzy pragną zostać kapłanami w naszym zgromadzeniu i pracować dla ludu naszego, mogą się do nas zgłaszać i to aż do Wielkanocy.

Rodziców z całego serca zachęcamy i Czcigodnych Księży Proboszczów prosimy jak najuprzejmiej, by raczyli zwracać powołania dobrych i zdolnych chłopców do naszego Domu misyjnego.

Przyjmujemy zaś chłopców w 13 lub 14 roku życia z dobremi świadectwami z szkół ludowych.

Wszelkich objaśnień chętnie udzielamy.

Na Collegium Marianum złożyli: (ciąg dalszy).

Ks. Dembek, Kościerzyna 11·75 kor.; A. Smoczyński, Brodnica 35·25 kor.; F. Kulik, Chrumschütz 14·80 kor.; J. Szafraniec, Chorzów 39·70 M.; ks. St. Noga, Oarkanie 25 kor.; N. Daleszyński, Wołkowo 11·04 kor.; J. Kwak, Trzcina 34 M.; Gr. Antonik, Chorzów 16·44 kor.; J. Jakób, Jajkowce 3 kor.; M. Słowińska, Szymborze 27·03 kor.; ks. Piechowski, Ugorzcz 20 M.; J. Szudy, Redendorf 22 kor.; M. Śliwa, Piaseczna 49·12 kor.; M. Gie-mel, Cieszyn 20 kor.; Agn. Matysiak 3 M.: M. Daleszyński, 1 M.; Kl. Daleszyński 1 M.; Agn. Smok 1 M., wszyscy z Wołkowa. W. Sło-wiński 2 M., M. Słowińska 2 M., K. Zielińska 1 M., St. Musiał 1 M., C. Musiał 1 M., W. Stelmachowski 1·50 M., M. Stelmachowska 1·50 M., A. Jędrzejewski 1·50 M., Br. Jędrzejewska 1·50 M., A. Bhuki 1 M. — wszyscy z Szymborza. T. Janowczyk 1 M., M. Janowczyk 1 M., Fr. Tom-czak 1·50 M., Magda Tomczak 1·50, Magda Peruska 1 M. — wszyscy z Sikorowa. J. Rother 8 M., Dominik 5 M., Gazka 3 M., J. Smolka 3 M., N. Jędrzyk 3 M., A. Zogalla 4 M., M. Wieczorek 5 M., K. Pruski 1 M., M. Tasch 1 M., M. Szlupiec 1 M., Jokel 1 M., Szymecki, 1 M., Liszka 3 M. — wszyscy z Zabrze. J. Roter 5. Swoboda 1 M., Fr. Nowara, 3 M., Karola 2 M., Sztekała 5 M., Brom. 1 M., Słowik 1 M., Smolka 2 M., Dyllus 1 M. — wszyscy z Ellgut. Elżbieta Schmiech, ze składek z Stare-go Targu 80 M.

Na monstrancję:

Z Poznania 2 złote pierścienie. Sass z Kielna pierścieni i 2 kulczyki. Tucza Kąkolowa z Barswadu pierścienie i kulczyki.

Wszystkim ofiarodawcom jak najserdeczniejsze „Bóg zapłać“.

Prośby powierzone orędownictwu św. Antoniego.

K. Lepkowska, Żytomierz. D. H. z B., M. Hiemel, Cieszyn, L. Po-laczewski, Gniezno, K. B. z W., H. R. Inowrocław.

Za wystuchane prośby do św. Antoniego:

M. Piszczek 5 kor. Na chleb św. Antoniego B. Lewandowski 5 kor. i J. Zegarski 2 M. Z Kowalewa.

Wszelkie listy i pieniężne przesyłki uprzejmie pro-szę przesłać pod adresem Wadowice-Kopiec.

NIHIL OBSTAT.

Leopoli, die 22. Januaris 1910.

Józef Gaworzewski

Cenzor librorum.

POZWAŁAMY DRUKOWAĆ.

Lwów, 22. stycznia 1910.

† **JÓZEF** ARCYBISKUP.

Wydawca: Ks. Alojzy Majewski. — **Odpowiedzialny redaktor:** Ks. Józef Lenartowicz

Z drukarni „Polonia” we Lwowie, pod zarządem Józefa Raczyńskiego.